ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 **CHOJNICE, dnia 21-go maja 1925 r.** **Nr. 18.**

Nasz domek kochany.

O jakże ja kocham ten nasz domek drogi,
Te bieluchne ściany, te lipowe progi,
O jakże ja kocham i ten dach pochyły,
Co się na nim wiosną bociany gnieździły.

Ten nasz domek stary, nie od dzisiaj stoi,
A przecież się burzy ni wichrów nie roi,
Ten nasz domek stary, słyszałem od taty,
Dziad naszego dziada budował przed laty.

Dębowe przyciosy, modrzewiowe ściany,
A dach rozłożysty, słomą poszywany,
Świeci nasza strzecha, jakby szczerem złotem
A dokoła sady, obwiedzione płotem.

Jeszcześ nie zajechał do naszego płota,
A już się przed tobą otwierają wrota,
Jeszcześ nie przestąpił lipowego proga
Już cię sam gospodarz, wita w imię Boga.

A witaj że gościu, witaj pożądany,
Kłaniają się tobie, te bieluchne ściany,
Kłaniają się tobie, te ławy i stoły,
I ten wielki komin, ten ogień wesoły.

Na prawo świetlica na lewo komnatka,
Tam brząka w kluczyki nasza droga matka,
W wesołej świetlicy, goście bawią radzi,
A w białej komnatce, matka nas gromadzi.

Tam nasze wesele, tam słodkie przysmaki,
Lecim, do komnatki, jak do gniazda ptaki.
W świetlicy na ścianie, wisi obraz włoski,
W czarnej długiej szacie, Jan Kochanowski.

W czarną długą szatę, w żalu się odziewał,
Gdy o swej Urszulce, pieśni cudne śpiewał,
I dalej znów wisi ten to król Jan Trzeci,
Co ma srogie wąsy i na turka leci.

A dalej Kordecki, pomiędzy oknami,
Co to lubił jadać kaszę ze szwedami.
Przed kominem ława, ojciec na niej siada,
Cudne nam historje, zimą opowiada.

A latem to kwiecie aż się w okna ciśnie
Białe bzy, jaśminy i rozkwitłe wiśnie,
Pełno tu zapachu, pełno słodkiej ciszy
Lekko, błogo tutaj, serce moje dyszy.

Za białą świetlicą są izby czeladnie
Oj, nieraz ze śmiechem i krzykiem tam wpadnę.
I Brysia za uszy i jazda dokoła,
A stara Pawłowa, wciąż woła a woła.

A niechaj tam sobie pogłaszczę babinę
A ona też zaraz „oj dziecko jedyne"
Bo w starym się domu, obyczaj ten chowa,
Że kocha paniątko ta czeladź domowa.

I chucha i chucha, jak gdyby na swoje,
„A miłe, a słodkie, tysiączki ty moje".
O, jak cię nie kochać, ty domku nasz drogi,
Wy ściany bielone, lipowe wy progi!

Przeklęty kamień we wsi Młynach.

(Ciąg dalszy.)

— Moja matko, — odpowiedziała na to ostro Magdalena, suszu muszę dopiero nazbierać w lesie... a i wody niema w domu ani kropli. Zawsze wam się tego chce czego nie ma. Jak Boga kocham, życie mi się z wami zbrzydło.

Ale pójdę i po drzewo i po wodę. Zaczekajcie więc nieco a jak Matkę Boską kocham, zaraz powrócę — mówiąc to, wzięła chustkę obszarpaną na głowę i wiadro w ręce

— Idź córko moja, a prędko wracaj! — wyszepnęła jęcząc staruszka.

— Bodaj mnie Pan Bóg ciężko skarał, jeżeli nie wrócę prędko — zawołała Magda i wybiegła z temi słowy z chaty. Dążąc do lasku po gałęzie i do krynicy po wodę, trzeba było przechodzić przez całą wieś. Magda widziała wszędzie palące ognie na kominie, które przez zamrożone szybki okienek czerwonym płomieniem przeświecały. Jej było zimno, bo wiatr świszczał, a lekka chustka mało osłaniała Pomyślała więc sobie: — Jeszcze wcześnie, jak Boga kocham, wstąpię gdzie i ogrzeję się trochę. Jak mi będzie cieplej prędzej powrócę! — wstąpiła do pierwszej chaty z brzegu, gdzie był suty ogień na kominie.

Gospodyni była dobrą znajomą Magdy, dalej więc z nią w rozmowy to o tem, to owem. Mełły, mełły jezykiem o sprawach całej wsi, aż nareszcie Magda, dobrze ogrzana i posilona nawet, przypomniała sobie, że ma przynieść do chorej matki drzewa i wody. Lecz już upłynęło dobre kilka godzin.

Magda pożegnała gospodarzy w chacie i wybiegła dalej po wodę i drzewo, ale na drodze nieszczęściem stała karczma. Przed karczmą uwijało się mnóstwo ludu, bo to był dzień targowy i wielu ze wsi wracało z miasta. Jakże tu nie wstąpić i nie dowiedzieć się, co słychać na jarmarku? Ej, pono jeszcze dosyć czasu, jak wrócę! Przecież przez tę chwilę nie zginie przysięgam Bogu!

I weszła do karczmy znowu. A w izbie znalazło się mnóstwo znajomych i komoszek. Ten przemówił, ów pożartował, inny poczęstował i tak czas szybko schodził, iż Magda ani się obejrzała gdy nadszedł wieczór. Zaczęli się ludzie rozchodzić, więc Magda wybiegła aż wieczorem zbierać gałęzie i zaczerpnąć wody z krynicy.

Tymczasem biedna staruszka pozostawała sama jedna opuszczona, bez iskierki ognia, bez kropli wody dla ochłody spalonych gorączką wnętrzności. Jęczała żałośliwie, a siły ją opuszczały, bo już nadszedł

czas, gdy dobrotliwy Ojciec niebieski miał ją powołać do siebie po nagrodę za strapienie tego życia.

Duch biednej matki czekał tylko przybycia córki. Magda jednak nie wracał., bo jak wiemy, zatrzymała się w sądziectwie, a później w karczmie, choć wychodząc przysięgała się, żeby ją Bóg ciężko skarał, jeśli prędko nie wróci? Sprawiedliwość Boża miała się dopełnić.

(Dokończenie nastąpi.)

Basia nauczyła się szanować igły.

Basia była roztrzepaną dziewczyną, nigdy nie pamiętała gdzie co położyła. Najgorsza sprawa była z igłami, bo tych nigdy nie mogła znaleźć. Zdarzyło się więc i tym razem, że gdy Basia otworzyła swój koszyczek, chcąc wydobyć igłę i nici do szycia koszulki dla lalki, nie znalazła czego szukała. Nie zmartwiła się jednak tem bynajmniej, wiedziała, że w takich wypadkach wystarczy iść do mamy.

Jednak mamie naprzykrzyła się ta ciągła bieganina po coraz to nowe igły i nici. Postanowiła więc położyć temu koniec i nauczyć Basię porządku i słusznie, gdyż w przeciwnym razie z Basi wyrosłaby kobieta nieporządna i niedbała. To też, gdy Basia przybiegła do niej, prosząc o nową igłę, mama rzekła do niej:

— Igły, jak i każdą rzecz, trzeba szanować: trzeba po każdej robocie wkładać do koszyczka, a wtedy nie będzie potrzeba ich szukać. Już czas, moje dziecko, abyś się przyzwyczajała do porządku, inaczej bardzo źle ci będzie na świecie. Igły ci nie dam, bo już ci dosyć nadawałam: idź sobie teraz szukać starych igieł, któreś pogubiła.

Słysząc to, oczy Basi napełniły się łzami.

— Czemu mama nie chce mi dać nowej igły — myślała sobie Basia przecież igły nie są drogie, a ja wiem, że nie znajdę tych igieł, choćbym cały tydzień szukała.

Pobiegła do swego pokoiku i rzuciła się na łóżko, szlochając głośno.

— To co znowu! — dał się słyszeć nieraz cieniutki głos Paluszka, siedzącego na wezgłowiu łóżka jak na koniku. — Co za nieszczęście się stało mojej przyjaciółce dzisiaj? Czy zbiła swoją lalkę, czy kto umarł w domu?

Basia zerwała się z łóżka, otarła łzy chusteczką i odrzekła:

— Ani jedno ani drugie. Zgubiłam igłę i nici, a mama nie chce mi ich dać, każąc mi szukać starych igieł i nici. Szpólki to jeszcze może dałyby się znaleźć, ale jakie znaleźć igły, kiedy one takie maleńkie.

— Ano, źle, niema co mówić, ale mama ma rację, bo gdyby tak wszyscy ludzie gubili igły, to nie nastarczyłyby je robić. Trzeba widzisz Basiu, uczyć się porządku, i zawsze po robocie zanieść igły i nici do tego samego miejsca, Jestem pewny, że gdybyś wiedziała, jak to w niektórych krajach ciężko jest o zdobycie igły, nauczyłabyś się otaczać je lepszą opieką.

Nim Basia zdążyła otworzyć usta, by odpowiedzieć Paluszkowi, uczuła się chwyconą w powietrze przez silny wicher, który ją unosił ponad pola, lasy, wreszcie ponad ocean Altantycki, hen do tajemniczego lądu afrykańskiego. Podróż trwała kilka zaledwie minut i wreszcie Basia z Paluszkiem wylądowali w Sudanie, który zajmuje środkową połać Afryki.

Znaleźli się w jednym z większych miasteczek tej krainy. Był to właśnie dzień jarmarkowy. Kupcy arabscy przywieźli ze sobą bardzo wiele przeróżnych towarów, które sprzedawali za gotówkę, lub wymieniali na surowe towary. U jednego kramarza Basia spostrzegła na rozesłanej na ziemi macie igły i nici.

— Proszę mi dać papierek igieł — rzekła Basia do Araba.

Arab rzucił na Basię badawczy wzrok, poczem z troskliwą uwagą wyjął z zawiniątka dwie igły, i, podając je naszej dziewczynce, zażądał pełną garść muszelek. Trzeba wiedzieć, że w tym kraju monet ani banknotów nie znają, a jednynem pieniądzem są tu muszelki.

Ależ ja chcę cały papierek igieł, a nie dwie igły — rzekła Basia uśmiechając się. — Te dwie igły wystarczyłyby mi zaledwo na dwa dni.

— Moja kochana Basiu — wtrącił się tu Paluszek — tutaj w Sudanie igły, szpilki i nici sprzedają się inaczej, jak u nas w Europie. Rzadko który bogacz może sobie pozwolić na kilkanaście igieł. Zwykle kupuje się jedną igłę i ta wystarczyć musi nieraz kilkanaście lat. Nici nie sprzedają się na szpulki, lecz na łokcie, a za każdy łokieć trzeba zapłacić tyle i tyle muszelek. Tylko bogata dziewczyna jest w stanie zakupić całą szpulkę nici. Widzisz więc, Basiu, że igła i nici są w Afryce bardzo drogim towarem.

Naraz wszystko zniknęło, rozwiało się w mgle i Basia znalazła się na ganku, swego domu. Miała właśnie wbiedz do mieszkania, gdy spojrzawszy na fotel, stojący na ganku, spostrzegła swoją niedokończoną robótkę, a w niej tkwiącą igłę i nici. Uradowana wbiegła do kuchni, gdzie jej mama była zajętą gotowaniem obiadu i opowiedziała swe widzenie.

— A widzisz, w jakiem to poszanowaniu są igły w innych krajach. Postaraj się drogie dziecię, aby jedna igła wystarczyła ci przynajmniej na kilka miesięcy. Nauczysz się w ten sposób nietylko oszczędności, ale i porządku, czego każda dziewczynka powinna przestrzegać. A kto się nauczy oszczędności i porządku, ten nigdy na biedę nie będzie narzekał.

Basia ucałowała mamę, przepraszając ją za dotychczasowe niedbalstwo i przyrzekła że odtąd będzie wszystko utrzymywała w porządku. Od tego czasu Basia nigdy nie biegała do mamy po igły i nici, gdyż po każdej pracy wszystko skrzętnie chowała do swego koszyczka.

Czy z Basi nie wyrośnie kiedyś porządna i ład lubiąca kobieta? Odpowiedźcie dzieci.

Zajączek.

Już pora miła,
Wiosny wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki,
Trawki bujały.
Zajączek mały
Cieszył się wiosną:

Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiej odmiany
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał po łące igrając:
Rzekł stary zając:
Zetną trawki, ty wyrośniesz i gdy się czas zmieni,
Na to co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.